

Bartosz Brożek

Michał Heller

Jerzy Stelmach

SZKICE  
Z FILOZOFII  
GŁUPOTY

## GŁUPOTA JAKO NIEZNAJOMOŚĆ LUB LEKCEWAŻENIE PODSTAWOWYCH ZASAD KOMUNIKACJI JĘZYKOWEJ

Jeśli na początku istotnie było Słowo, to wszystko lub prawie wszystko daje się odnieść do języka, wobec tego głupotę również. Ten rodzaj głupoty znajduje swój wyraz przede wszystkim w „językach nadmiernie uproszczonych”, w „nowomowie” oraz w tak zwanym „bełkocie”.

„Języki nadmiernie uproszczone” to języki, którymi niestety posługuje się dziś większość ludzi, zwłaszcza użytkownicy mediów elektronicznych, piszący w tabloidach i przynajmniej część autorów dzieł z dziedziny literatury popularnej. W wymienionych przypadkach promowany jest najprostszy z możliwych przekaz językowy, uproszczony do tego stopnia, że wyklucza prawdziwy czy chociażby adekwatny opis przedstawianych zdarzeń. Ale, na co warto w tym miejscu zwrócić uwagę, około 70% ludzi, co znajduje potwierdzenie w wielu różnych badaniach, ma problem ze zrozumieniem nawet tak uproszczonego języka. Byłby to już więc przypadek „kwalifikowanej głupoty językowej”, bowiem problem, o którym tu mowa, będzie dotyczyć osób, dla których taki uproszczony (sprymitywizowany) język, ze zrozumieniem

którego i tak mają trudności, jest równocześnie jedynym, jakim się posługują. Jednej z najważniejszych przyczyn omawianego tu przypadku głupoty upatrywałbym w rozwoju technologii informatycznych, promujących skrajnie uproszczony system komunikacji językowej, czego konsekwencją są pogłębiające się braki w wykształceniu, występujące zwłaszcza u najbardziej bezkrytycznych wyznawców wirtualnego świata. Jako że wszystko lub prawie wszystko stało się dostępne *online*, większość ludzi przestała w ogóle czytać, a jeśli ktoś nic nie czyta, to przecież nie bardzo ma o czym myśleć i co interpretować<sup>1</sup>. Coraz więcej ludzi ogranicza całą swoją aktywność poznawczą do „grzebania w sieci”, uznając za wystarczające źródła swej wiedzy wyszukane całkowicie na chybił trafił, przypadkowe informacje, pochodzące najczęściej z tak zwanej drugiej ręki.

„Nowomowa” (*Newspeak*) był to, według literackiego pierwowzoru, sztuczny język obowiązujący w fikcyjnym totalitarnym państwie Oceania, opisanym przez George’a Orwella w pochodzącej z 1949 roku powieści *Rok 1984*. I to on właśnie uznawany jest za twórcę tego pojęcia. Z kolei według *Słownika języka*

---

<sup>1</sup> Według badań Biblioteki Narodowej za rok 2018 oraz wstępnych badań Instytutu Książki za rok 2019 odpowiednio 63% naszych rodaków w 2018 r. i 61% w 2019 r. nie przeczytało w ciągu roku żadnej książki. Tylko 37% w 2018 r. i 39% w 2019 r. przeczytało jedną lub więcej książek, w tym 9%, zarówno w 2018, jak i 2019 r., przeczytało siedem lub więcej książek. Chciałbym zwrócić uwagę, że dane te wyraźnie korespondują z przywołanymi wcześniej badaniami, wedle których około 70% ludzi ma problem ze zrozumieniem nawet prostego tekstu gazetowego.

*polskiego PWN* „nowomowa” to język władzy i kontrolowanych przez nią środków przekazu w państwach totalitarnych, służący do manipulowania ludźmi i nastrojami społecznymi. Z przytoczonych określeń wynika, po pierwsze, że nowomowa jest językiem sztucznym, czyli takim, w którym kluczowym dla danego dyskursu perswazyjnego pojęciom nadaje się z gruntu inne niż powszechnie przyjmowane znaczenia, po drugie, że język ten jest wykorzystywany do realizacji celów państwa totalitarnego, no i wreszcie po trzecie, że język ten ma służyć bezpośrednio manipulacji<sup>2</sup>. Zgadzam się z pierwszą i ostatnią częścią przytoczonej definicji nowomowy. Uważam jednak, że pojęcie to można zinterpretować szerzej. Nowomowa z pewnością pojawia się w językach propagandy państw totalitarnych. Ale czy tylko tam? A co z językami propagandy politycznej państw uważających się skądinąd za demokratyczne? Ponadto z nowomową, a w każdym razie z jej elementami, spotykamy się także w językach reklamowym oraz korporacyjnym. W reklamie wykorzystywany jest język o silnie emocjonalnym zabarwieniu, naszpikowany tak zwanymi „słowami gronostaja”, czyli nieostrymi i niejednoznacznymi pojęciami. Cel tak wypreparowanego języka jest tylko jeden, a mianowicie przekonanie potencjalnych klientów, czyli wcześniej zdefiniowaną grupę docelową, do nabycia pewnego produktu lub usługi. Również język korporacyjny nie

---

<sup>2</sup> Por. J. Stelmach, *Sztuka manipulacji*, Wolters Kluwer, Warszawa 2018, s. 37 i n.

stroni od nowomowy. W języku tym pojęciom ważnym z punktu widzenia interesów korporacji nadaje się z gruntu inne, odbiegające od powszechnie akceptowanych znaczenia. Chętnie też wprowadza się neologizmy oraz często dziwaczne, nie zawsze zdefiniowane terminy techniczne. Języki reklamowy oraz korporacyjny intencjonalnie pozbawione są podstawowej cechy definicyjnej, jaką powinien posiadać każdy język, to znaczy „uniwersalności”. Ostatecznie nowomowa, w każdej ze wskazanych tu odmian, będzie wprowadzać do myślenia dysonans, proponując zmanipulowaną, niedorzeczną, groteskową, a w konsekwencji głupią wizję świata.

Wreszcie „bełkot”, czyli język już całkowicie zdegenerowany. Skomplikowany, niejasny, nieposiadający właściwości, które powinien posiadać każdy język, takich w szczególności jak możliwość opisu rzeczywistości, informowania o czymś, ewentualnie normowania czegoś. Bełkotu nie da się zinterpretować, bo jest niezrozumiały, czyli po prostu głupi. Daje się wyróżnić co najmniej kilka różnych rodzajów bełkotu. Warto przynajmniej niektórym z nich przyjrzeć się nieco uważniej, chociażby po to, aby móc łatwiej bełkot zidentyfikować. Pierwszy z podziałów uwzględnia trzy rodzaje bełkotu, a mianowicie bełkot semantyczny, syntaktyczny i pragmatyczny. Charakterystyczne dla bełkotu jest to, że on nic nie znaczy, nie wchodzi bowiem w żadną, relewantną z poznawczego punktu widzenia, relację z rzeczywistością. Ponadto bełkot najczęściej bywa, w sensie formalnym

(syntaktycznym), niepoprawny. Jeśli natomiast chodzi o oddziaływanie bełkotu, jego wpływ na zachowania innych ludzi, również na rzeczy lub relacje pomiędzy nimi, to sytuacja już się zmienia. Niestety bełkot może mieć wpływ na zachowania innych osób. Funkcja pragmatyczna bełkotu będzie miała przede wszystkim charakter emotywny, rzadziej performatywny. Funkcja emotywna w naturalny sposób wpisuje się w bełkot. Emotywnymi są bowiem słowa i wyrażenia, które choć same z siebie nic nie znaczą i nie mają żadnej struktury syntaktycznej, to jednak zwykle wywierają wpływ na zachowania osób, do których są kierowane<sup>3</sup>. Bardziej sporna jest funkcja performatywna bełkotu. Wydawać się może, że za pomocą bełkotu nie da się „zrobić rzeczy”<sup>4</sup>. Gdy jednak poddamy uważniejszej analizie chociażby język, którym posługują się politycy, można dojść do wniosku, że ten język, będący bardzo często bełkotem w czystej postaci, nie tylko wywiera bezpośredni wpływ na zachowania wielu ludzi, lecz również w istotnym stopniu zmienia rzeczywistość, stosunki społeczne i relacje ekonomiczne, często ważne dla wszystkich członków określonej zbiorowości. Na koniec krótko jeszcze o dwóch innych odmianach bełkotu. Pierwszy nazwałbym „bełkotem dyskretnym”, który najczęściej

---

<sup>3</sup> Por. A.J. Ayer, *Language, Truth and Logic*, Gollancz, London 1936; Ch.L. Stevenson, *Ethics and Language*, Yale University Press, New Haven 1945.

<sup>4</sup> J.L. Austin, *How to Do Things with Words*, ed. J.O. Urmson, Oxford University Press, Oxford–New York 1962.

skrywa się pod pozorami wiedzy naukowej. Drugi natomiast to „bełkot ostentacyjny”, rozgadany i bezczelny. Widać to szczególnie dobrze na przykładzie propagandy politycznej, religijnej oraz światopoglądowej. Im ta propaganda jest głupsza, tym głośniejsza i bardziej nachalna. „Bełkot ostentacyjny” ma jednak pewną zaletę, jest bowiem w przeciwieństwie do „bełkotu dyskretnego” łatwo rozpoznawalny. Z identyfikacją tego pierwszego miewamy niekiedy problem. Czytając jakiś tekst naukowy, jakże często zastanawiamy się, czy to już bełkot, czy może tylko skomplikowany język lub jakaś nasza chwilowa niedyspozycja poznawcza. Uznając pewną wypowiedź za bełkot, a jej autora za głupca, możemy się przecież zwyczajnie mylić. Ale mimo wszystko warto jednak podejmować ryzyko, tym bardziej że z własnego doświadczenia wiem, że nie jest ono nadmierne<sup>5</sup>.

Odrzucając reguły poprawnej komunikacji językowej oraz standardy, których zachowanie jest warunkiem przeprowadzenia racjonalnego dyskursu perswazyjnego, wielu ludzi z własnego wyboru, a raczej z własnego zaniechania, staje się głupcami. Omówiony tu przypadek można określić mianem „głupoty językowej”, ewentualnie – gdyby ktoś chciał ująć go nieco wężej – „głupoty perswazyjnej”.

---

<sup>5</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim moje doświadczenia recenzyjne. Zwykle nigdy nie miałem problemu z rozpoznaniem bełkotu w recenzowanym dziele, no, może z wyjątkiem prac, których sam byłem autorem.